

Pieniędzy, pieniądze, pieniądze domagała się stale Parylewiczowa Drugi dzień procesu Hindy Fleischerowej

KRAKÓW, 24. 8. (Telefonem). Drugi dzień procesu bandy łapowniczej Parylewiczowej poświęcono zeznaniom głównej oskarżonej Hindy Fleischerowej.

Fleischerowa zeznała bardzo po cichu i mimo zewnętrznego spokoju zdradza wyraźne zdenerwowanie.

STOSUNKI Z MINISTRAMI

Przewodniczący Nowosielski w pierwszym rzędzie zapytuje o znajomość Fleischerowej z asesorem sądowym Sanowskim, który za pośrednictwem inż. Ginsburg-Studnickiego zgłosił się do niej o protekcję. Fleischerowa polecono mu jako bliską znajomą Parylewiczowej, która według utartej już opinii miała wielkie wpływy i tak drobną sprawą, jak uzyskanie stanowiska sędziego grodzkiego w Tarnowie mogła mu załatwić.

Do Fleischerowej przychodziła dwukrotnie żona Sanowskiego prosić, aby ta za pośrednictwem Parylewiczowej uzyskała to stanowisko dla męża. Sanowski zdał egzamin sędziowski z wynikiem celującym i poszukiwał takiej osoby ustosunkowanej, która by mu ułatwiła zdobycie stanowiska.

Przewodniczący: — Czy oskarżona kiedykolwiek mówiła, że Parylewiczowa pozostaje w dobrych stosunkach z ministrami?

PRZENIESIENIA I NOMINACJE

W odpowiedzi na to pytanie Fleischerowa zaprzecza i wyjaśnia w dalszym ciągu, że Parylewiczowa sama podjęła się załatwienia sprawy Sanowskiego, która zresztą łączyła w sobie dwie inne sprawy, a mianowicie o nominację na sędziego i przeniesienie do Tarnowa. Według zeznań oskarżonej, Parylewiczowa wysłała dwa listy i w jednym z nich donosiła, że sprawa Sanowskiego jest na dobrej drodze, a w drugim, że „potrzebuje floty”.

Po otrzymaniu listu prezesowej, Fleischerowa wezwała do siebie Sanowską, pokazując jej list i komunikując, że prezesowa prosi o 300 zł.

PARYLEWICZOWA POTRZEBOWAŁA „FLOTY”

Na zapytanie przewodniczącego, co oskarżona rozumiała przez powiedzenie „flota”, Fleischerowa wyjaśnia, że chodziło tu o pieniądze na koszt podróży i że tak powiedziała Sanowskiej, dodając ze swej strony, jeśli nie ma ona 300 zł, to może dać 250.

Decyzje w tej sprawie Sanowska odłożyła do przyjęcia męża, który miał całkowicie zdecydować czy jakieśkolwiek pieniądze będą doręczone prezesowej. Istotnie wieczorem przybył do Fleischerowej Sanowski z inż. Ginsburg-Studnickim. Jemu także oskarżona pokazała list z żądaniem „floty”. Wówczas Sanowski zapytał: „Jak ja mam rozumieć tę propozycję?” Oskarżona miała wyjaśnić, że chodzi tu tylko o drobną pożyczkę. Oburzony Sanowski wyszedł oświadczając, że pieniądze nie da.

TO MA CHARAKTER PRZESTĘPSTWA

Przewodniczący: — Może Sanowski jeszcze coś powiedział? Oskarżona: — Owszem, dorzucił, że sprawa taka ma charakter przestępstwa.

W dalszym ciągu Fleischerowa opowiada, że Sanowski był u niej kilkakrotnie i z wizyt tych wynioskowała, że sprawę trzeba będzie załatwić bezpłatnie. Wobec tego zwróciła się do Parylewiczowej, ażeby zechciała poprzeć Sanowskiego bez pieniędzy. Fleischerowa zakomunikowała także prezesowej, że Sanowski określił sprawę tę jako przestępstwo. Parylewiczowa według zeznań oskarżonej wyśmiała ją, mówiąc, że gdyby to była nieczysta sprawa, to by nią jako żona prezesa sądu najwyższego nie zajmowała się.

AFERA KTÓRA IMPONOWAŁA

Sędzia zapytuje, czy Fleischerowej nie wydawało się zagadkowym, że do niej, jako żony kupca, zgłaszają się ludzie zajmujący dość poważne stanowiska, m. in. i sędziowie, starając się przez nią o nominację.

Fleischerowa po namyśle: — Mnie to imponowało.

W dalszym ciągu prok. Garbaczewski pyta, czy oskarżona nie przypomina sobie listu do Parylewiczowej, w którym nalegała, aby nominację Sanowski otrzymał najpóźniej w końcu maja.

Oskarżona: — Chciałam w ten sposób wywrzeć nacisk na prezesową, gdyż zależało mi bardzo na przyspieszeniu tej sprawy.

PODWÓJNA KOMBINACJA

Prokurator: — Dlaczego więc akurat w maju. Czy oskarżona miała jakąś sprawę cywilną, która miała być w końcu maja rozpatrzona?

Fleischerowa (bardzo zmieszana): — Owszem sprawę miałam, ale nie zależało mi na tym, aby ją rozpatrywał Sanowski.

Prok. Żeleński: — Czy oskarżona mówiąc asesorowi Sanowskiemu o prezentach, nie wspominała czegoś o kwiatkach?

Oskarżona: — Tak, powiedziała, że prezesowa kwiatów nikomu nie daje.

— Skąd oskarżona o tym wiedziała?

— Bo mówiła mi to pani prezesowa.

Wszystkie zeznania Fleischerowej są bardzo mętne i wielokrotnie w toku śledztwa kolidują wzajemnie ze sobą.

jemnie ze sobą. Fleischerowa przez cały czas nie zmienia tej metody i często kłamie, zapominając o tym, co mówiła poprzednio. Wobec tego prok. Żeleński zgłasza wniosek o ustalenie całej

go szeregu rażących sprzeczności z zeznaniami Hindy Fleischerowej.

Zeznania Fleischerowej trwają w dalszym ciągu.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej).

Rewizja w gabinecie dyr. Sułowskiego

Stosunki w min. Skarbu w oświeceniu dyr. Sieradzkiego

Dalszy ciąg procesu A. Lubowidzkiego

W czasie wtorkowej rozprawy w procesie A. Lubowidzkiego w dalszych swych zeznaniach wicemin. Sułowski charakteryzuje oskarżonego Lubowidzkiego oraz głównych świadków oskarżenia. Lubowidzki w 1934 r. na skutek orzeczenia lekarskiego, iż ma manię prześladowczą, był zwolniony z urzędowania. Św. Jan Świeżkowski był kilkakrotnie napominany.

Opowiadał on m. in., iż min. Czechowicz za pośrednictwem swej żony pobierał po 30 tys. zł łapówek miesięcznie od magistratu m. Warszawy. Świeżkowskiego również poddano badaniom komisji lekarskiej i ponieważ uznano go za ciężko chorego nerwowo, jako 70-procentowego inwalidę miano go zwolnić ze służby. Świeżkowski od orzeczenia komisji odwołał się jednak i aby przeprowadzić dokładniejsze badania nad jego zdrowiem miano go wysłać do szpitala Jana Bożego. Świeżkowski jednakże tam

nie był i do tej pory pracuje jako urzędnik ministerstwa skarbu.

Prawie te same zarzuty stawia wicemin. Sułowski świadkom Hajdusiewiczowi i Lagunie.

Następnie zeznał św. Zeńczykowski. Zeznania jego mają dowodzić bezpodstawności zarzutów, iż Wojdak tuszował aferę Michalskiego. Z zeznań jego wynika, iż poszkodowany Wojdak nie mógł wpłynąć na bieg śledztwa w sprawie nadużyć Michalskiego, gdyż był tylko obserwatorem, a dochodzenia prowadził świadek i nadał im właściwy bieg.

JAK TO BYŁO Z ŁUSZCZARNIĄ?

Po krótkiej przerwie zeznał św. prof. Lubowicki. Objął on, jako dyrektor departamentu podatkowego, stanowisko po Michalskim. Odpiera zarzuty, jakoby bronił interesu ludzi bo-

gaty. Od 1935 r. ministerstwo skarbu popiera drobnego wytwórcę.

Następnie wylania się sprawa łuszczeni ryżu. Świadek zaznacza, iż firma ta prowadziła interesy, które nie bardzo mile były widziane przez rolników. Badania ksiąg trwały bardzo długo. Ostatecznie wykryto, iż firma ukryła 1.700.000 zł. dochodu, od tego podatku wynosił 700 tysięcy. Należono na nią karę, co łącznie z podatkami wynosiło 3.000.000 zł. Jest to najwyższa grzywna, jaką wymierzono w Polsce. Nie dotknęło urzędników łuszczeni, lecz współników z pominięciem tylko dwóch, bo dla ministerstwa skarbu, zdaniem świadka, jest obojętne, kto grzywnę zapłaci, byleby ona wpłynęła do kasy.

SYSTEM UGODY

Dalej świadek ujawnił, iż we wszystkich aferach podatkowych

skarbu woli godzić się bezpośrednio z firmą, nie uciekając się do sądów, ponieważ ministerstwu chodzi w tym wypadku o jak największy dochód. Jeżeli chodzi o zarzut przerwania rewizji u dyrektora Suryna, inspektor Alland stwierdził, że rewizja u Suryna była przeprowadzana nieformalnie i że żadnych dokumentów obciążających tam nie znaleziono. Niepotrzebnie, zdaniem insp. Allanda, robiono rewizję u dyr. Sułowskiego. Rewizja ta, z polecenia insp. Allanda, była przerwana.

ECHA SPRAWY KRZYSZTOFORSKIEGO

Dyrektor izby skarbowej w Kielcach Wojdak, któremu w artykule zarzucano, że patrzył przez palce na nadużycia Krzysztoforskiego, przedstawił w jaki sposób nadużycia Krzysztoforskiego wyszły na jaw. Okazuje się, iż pomimo anonimów i donosów na Krzysztoforskiego, kontrole nie mogły wykryć, tylko czysty przypadek zdecydował o wykryciu afery dopiero po 10 latach od pierwszych nadużyć, które popełnił Krzysztoforski.

NADUŻYCIA MICHALSKIEGO

W dalszym ciągu zeznają dyrektorzy izb skarbowych w Krakowie i Poznaniu: Rządkiewicz i Sieradzki, którym oskarż. Lubowidzki postawił zarzuty, iż wiedząc o nadużyciach dyrektora departamentu Michalskiego, nie meldowali o tym władzom zwierzchnim. Zaznaczyć należy, iż obaj dyrektorzy pracowali przed tym w ministerstwie sprawiedliwości i stamtąd przeszli do służby skarbowej.

Dyr. Rządkiewicz mówi, iż już w lipcu 1936 r. doszło do jego wiadomości, iż prasa mu zarzuca nieścisłości w przeprowadzeniu sprawy Michalskiego. Ponieważ urzędnikom nie wolno występować indywidualnie,

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Posłowie krakowscy w Warszawie

„Słowo” pisze: W dniu wczorajszym przybyło do Warszawy kilku posłów z województwa krakowskiego celem omówienia sytuacji wytworzonej w terenie na skutek akcji stronnictwa ludowego. Posłowie ci odbyli konferencję z miarodajnymi władzami.

„Słowo” donosi również, że w dniu wczorajszym przybył do Warszawy poseł Artur Tarnowski, reprezentujący okręg Łańcut — Nisko — Przeworsk — Tarnobrzeg. Jak się dowiaduje, poseł Tarnowski odbył konferencję z przedstawicielami władz na temat rozwoju akcji Stronnictwa Ludowego na terenie Małopolski środkowej.

Pogoda polepsza się

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 25 b. m. w dzielnicach południowych rano chmurno miejscami mglisto z zanikającymi deszczami, w ciągu dnia polepszenie się stanu pogody. Cięplej.

W. K.

Drogi i bezdroża

To nie przenośnia: chodzi nam dosłownie o drogi. Wiadomo, jaki jest ich stan w Polsce. Co roku słyszymy o wielkich poczynaniach, mających wreszcie ruszyć z martwego punktu zagadnienie drogowe.

A jakie są realne następstwa tych poczynąń? Przed trzema laty zbudowano wspaniałą szosę turystyczną Worochta — Zabie — Kosów. Piękna, gładka nawierzchnia tej drogi zamieniła się w wyboiste bagienko, po... kilku miesiącach.

Nie o wiele lepiej przedstawia się zbudowana przed kilku laty szosa o gładkiej, asfaltowej nawierzchni Warszawa — Radom.

Przy tym systemie na nowo wybudowanych szosach trwać muszą ciągle prace konserwa-

cyjne. Wielu ludzi woli jednak zbudować nową drogę, niż konserwować starą. Wybudowanie nowej drogi to posunięcie bardziej efektywne, niż staranie o utrzymanie szosy starej. W ten sposób próby rozwiązania zagadnienia drogowego w Polsce bardzo przypominają wysiłki psa, pragnącego złaść swój własny ogon. Gdy się zbuduje 100 km. nowej szosy, równocześnie niszczy się 100 km. szosy nieco starszej.

Jak tak dalej pójdzie, co roku będzie się nam ogłaszać rażące wieści o otwarciu nowych dróg długości wieluset kilometrów, a ogólna ilość dróg zdatnych do użytku nie wzrośnie ani o kilometr.

Ale nie koniec na tym. Nie tylko stan dróg jest fatalny. Podróż samochodem uniemo-

żliwiają jeszcze specjalne poglądy władz drogowych na zagadnienie informowania turystów.

Niech ktoś np. spróbuje przejechać z Warszawy do Katowic. Właściwa droga jest w trakcie przebudowy. Trzeba szukać objazdów. Nigdzie nie ma należytych informacji, jak i kąd należy dokonać objazdu, by stracić jak najmniej czasu i benzyny.

Przez dłuższy czas zamknięta była droga z Warszawy przez Łomianki i Modlin ku Gdańskowi. Wyjątkowo powiadomiono o tym fakcie publicznie napisem umieszczonym przed dworcem Gdańskim. Ale gdy drogę naprawiono — napisu nie usunęto. W ten sposób setki samochodów w ciągu kilku tygodni dosta-

wały się do Modlina dalszą, okólną drogą.

Można by obliczyć jaką wartość przedstawiała benzyna zużyta na dalekim objeździe, jak należałoby obliczyć zniszczenie motorów, samochodów i opon. Okazałoby się, że straty, wynikające z niechlujstwa jakiegoś urzędnika drogowego idą w dziesiątki tysięcy złotych.

Skądinąd wiemy, z jakim trudem koleje dają sobie radę z wzmogonym ruchem podróży w lecie.

Zagadnienie komunikacyjne, to drobny fragment naszej rzeczywistości. Drobną, ale jakże przykry — wiadomo, jakie znaczenie mają dobre drogi i sprawne koleje dla życia państwa, nie tylko w czasie pokoju.